Rok II^gi. Nr. 36.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę trzynastą po zielonych świątkach, dnia 2. Września 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Bartłomieia Apostoła.

Bartłomiéy iestto ten sam uczeń Iezusa Chrystusa, którego Ian święty w swoiéy ewangelii Natanaelem nazywa. Natanael było imię temu Apostołowi, a Bartłomieiem nazywano go po oycu: bo to słowo: „Bartłomiéy," tyle znaczy, co „syn Ptolomeusza." Urodził on się w Kanie galileyskiéy, i od Filipa, pierwéy na apostolstwo powołanego, dowiedział się o Iezusie. Ian święty, Ewangelista, tak nam poznanie się iego z Chrystusem opisuie: „Nalazł Filip Natanaela i rzekł mu: O którym napisał Moyżesz w zakonie i Prorocy, naleźliśmy, Iezusa, syna Iózefowego, z Nazaret. — I rzekł mu Natanael: Możesz co dobrego być z Nazaret? — Rzekł mu Filip: Póydź a oglądaj. — Uyrzał Iezus Natanaela, idącego ku sobie, i rzekł o nim: Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady. — Rzekł mu Natanael: Zkądże mnie znasz? — Odpowiedział Iezus i rzekł mu: Pierwéy, niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię. — Odpowiedział mu Natanael i rzekł: Rabbi (nauczycielu)! tyś iest Syn boży, tyś iest król izraelski. — Odpowiedział Iezus i rzekł mu: Iżem ci powiedział: widziałem cię pod figą, wierzysz, większą nad te uyrzysz. I rzekł mu: zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, uyrzycie niebo otworzone i anioły boże wstępuiące i zstępuiące na Syna człowieczego." — Bartłomiéy uznawszy Iezusa za obiecanego Zbawiciela świata, poszedł za nim, i iako Apostoł przy boku iego zostaiąc, słuchał niebieskiéy nauki, którą opowiadał, i przypatrywał się cudom Iego. Tak gotował się do tego dzieła, do którego został powołany, do opowiadania wiary świętéy i innym narodom. Iakoż odebrawszy wraz z drugimi Apostołami w dzień Zielonych świątek Ducha świętego, niczego bardziéy nie pragnął, iak, ażeby wszyscy ludzie przyszli do uznania prawdziwego Boga, a przezto osiągnęli szczęśliwość wieczną. Pałaiąc duchem apostolskim, nayprzód w własnéy oyczyznie, a potém i w pogranicznych kraiach rozszerzał gorliwie i wiernie naukę mistrza swoiego. Euzebiusz, pisarz dzieiów kościelnych, powiada, że przeszedł Persyą, Arabią, i aż do Indyi się dostał. Gdy w dwieście lat po narodzeniu Chrystusa, a więc około sto lat po śmierci Świętego Bartłomieia Święty Pantemus do tego kraiu przybył, znalazł tam ślady chrześciaństwa. Po-

kazywano mu tam przepisaną ewangelią, podług Świętego Mateusza, w hebrayskim ięzyku, i zaręczano, że ią tam był przyniósł Święty Bartłomiéy, gdy był przybył rozszerzać naukę Chrystusa. Ztamtąd wracaiąc, spotkał się w mieście Hierapolu, we Frygii, z Świętym Filipem, Apostołem. Święty Ian Złotousty zapewnia, że Święty Bartłomiéy opowiadał ewangelią i w Lykaonii. Nakoniec udał się do Armenii większéy, ażeby lud tameczny, w grubém bałwochwalstwie pogrążony, przywiódł do uznania prawdziwego Boga, i tu, iak powiada Grzegórz święty, poniósł śmierć męczeńską, i to w ten sposób: Polymiusz, król owego kraiu, miał córkę, którą, dla gwałtownego szaleństwa, w iakie była popadła, na łańcuchach wiązać musiano. Święty Bartłomiéy dowiedziawszy się o tém, pragnąc i nieszczęśliwéy pomódz, a przez to ią i drugich przyprowadzić do Chrystusa, udał się do króla i obiecał mu uzdrowić córkę, byle tylko cudem, który w imię Boga prawdziwego działa, dał się zniewolić do porzucenia bałwochwalstwa. Polymiusz przystał na to, a Święty Bartłomiéy wzniósłszy ręce do nieba, błagał Boga o uzdrowienie córki iego; i oto téy saméy godziny opuściło szaleństwo królownę i zupełnie uzdrowioną została. Król uzdrowieniem córki uradowany, widząc oczywistą moc Boga, o którym go Bartłomiéy pouczyć obiecał, porzucił bałwochwalstwo, przyiął świętą wiarę Chrystusa i dał się ochrzcić. Za iego przykładem poszli mieszkańcy dwunastu miast. Kapłani pogańscy, widząc, że król z całym dworem i tyle miast opuściło fałszywych ich bożków, roziątrzeni wielce na Świętego Apostoła, podburzyli brata królewskiego, Astyagesa, na Bartłomieia. Ten kazał go poymać, męczyć i nareszcie zamordować. Iak podanie niesie, przybito go do krzyża, głową na dół, i z skóry żywcem odarto, podług tamecznego, okrutnego wówczas zwyczaiu.

O ileżto trudów ten Święty Apostół w swoich dalekich i przykrych podróżach musiał znosić, ile prześladowań i cierpień wytrzymać, nim w bałwochwalstwie pogrążonych ludzi przywiódł do Chrystusa. Wszystko to mężnie pokonał, zapomniał o sobie, o dobru bliźnich tylko pamiętał. Z wesołém i wypogodzoném czołem szedł na śmierć męczeńską, bo miał umierać za wiarę, bo te męczarnie miały mu otworzyć bramy królestwa niebieskiego.

Bracia! rozważaiąc sobie to wytrwanie Apostoła, to zaparcie się samego siebie, tę gorącą wiarę, iaką pałał; nie musimyż wyznać, żeśmy od niego dalecy, iak ziemia od nieba? On z ochotą dla Chrystusa poniósł śmierć nayokrutnieyszą, my dla zbawienia duszy naszéy naymnieyszéy nie chcemy hamować namiętności! On przed całym światem wyznał swoiém postępowaniem, że prócz nauki Iezusa Chrystusa, nie ma gdzieindziéy prawdy; my częstokroć wszystkiemu potakuiemy, choćby było naygorsze, wbrew nauce Chrystusa, byleby nam tu na ziemi było dobrze! O! pomiarkuymy się zawczasu, aby nieznacznie uwikłani w sidła szatańskie, nie zginęliśmy na wieki!

ROZMAITOŚCI.

Niedźwiedź.

„Cóżto tam za hałas na wsi, Mar-

cinku!" zawołała Baśka na swego syna, praniem zatrudniona; „idźże tylko i zobacz." Chłopak wyszedł przed chałupę, i zakrzyknąwszy: „„Niedźwiedź, matusiu, niedźwiedź!"" więcéy się nie pokazał. Baśka rzuciła pranie, a oblokłszy kabat, sama pobiegła na wieś. Przed karczmą stała kupa ludzi, a w środku niedźwiedź, na drągu ieżdżący, przy piszczałce i bębenku płatał swoie figle. Nie upłynęło i iednego pacierza, aż iuż cała wieś stała przed gościńcem. Gdy niedźwiedź skończył swoie tańce, zaczęły gospodynie i gospodarze prosić niedźwiednika, aby im do domow i obór wprowadził niedźwiedzia, bo im się źle wiedzie, bydło choruie i krowy poprażyły prawie; „iuż waspanu za to zapłacimy sowicie," mówili. Nie dał się długo prosić niedźwiednik, i zaczął oprowadzać po domach i oborach niedźwiedzia. Stanął nareszcie i przed domem Baśki; zapraszała go i do domu i do obór; ale niedźwiedź mruczał, ryczał, a wniyść nie chciał. „„Darmo, moia kobieto,"" zawołał niedźwiednik; „„twóy dom cały zaczarowany!"" „O żeby tylko można go wprowadzić!" odezwała się Baśka. Ale darmo. Pobiegła tedy do domu, wyniosła bochenek chleba, mąż z karczmy przyniósł butelkę wódki i garniec piwa, aby tylko ułagodzić niedźwiedzia. Niedźwiednik łyknąwszy gorzałki, nakłaniał niedźwiedzia, aby wszedł, daiąc mu po kawale chleba i szklance piwa; ale darmo, żarł, pił, wniyść iednak nie chciał. Gospodyni przyniosła séra, masła i czegoś tam ieszcze. Wtém nadszedł wracaiący z pola Ksiądz Pleban; a gdy się dowiedział, co się działo, złaiał ludzi, wypędził ze wsi niedźwiednika z niedźwiedziem, i między innemi to rzekł do gromady: „Wy, Chrześcianie, nauczeni znać „iednego i wszechmocnego Boga, bez „którego woli włos ieden z głowy wa„széy nie spadnie! wy ufność swoię prze„nosicie do dzikiéy bestyi, i rozumiecie, „że błogosławieństwo boskie opuściło „domy wasze, bo niedźwiedź do nich „wniyść się wzbrania? O! ślepi ludzie! „nie widziecież oszustwa tych włóczęgów „i hultaiów! Niedźwiedź, przez nich „z małego hodowany, przywykł poymo„wać ich wolę; popuszczenie kagańca, „lub targnienie nazad, daie znać bestyi, „aby szła naprzód, lub w tył się cofnęła. „To samo zapewne robił ten darmoiad „przeklęty przed tą tu chatą, i dla tego „niedźwiedź nie chciał wleść; a zrobił „dla tego, aby wyłudził z was coraz „więcéy. Nie przyniesie wam niedźwiedź „błogosławieństwa do zagród waszych, „ieżeli sami na nie niezapracuiecie, i ie„żeli wam go Pan Bóg nie zeszle. Do„póżkiż was pouczać będę? Kiedyż po„rzucicie wasze zabobony i gusła? Nie „znacie to przykazania boskiego: pier„wsze: wierz w Boga iednego." — Te i podobne słowa przemówił czcigodny Pleban do ludu, i widać było, że się poznali na swoiém głupstwie. Rozchodząc się ze wstydem do domów, gadali sobie: „prawdę Dobrodziéy mówił;" a Marcinek rzekł do Matusi: „„Oy prawdę Dobrodziéy mówił; niedźwiednik zawsze potargnął niedźwiedzia, gdy chciał niby wchodzić do chlewa."" — „Ady iuż nie bay, chłopcze!" rzekła Baśka, „bo mi się iuż aż płakać chce."

Przysłowia.

Kto na piszczałkę dał, będzie na niéy grał.

Przysłowie to, dzisiay bardzo używane, w którym czasie powstało, nie wia-

domo; początek zaś iego ma być następuiący:

Przed laty kilkuset, a może kilkudziesiąt, gdy na dworze nie tylko magnata, lecz nawet dobrze maiącego się szlachcica, tuzinami bezczynna tułała się gawiedź szlachecka, i w uroczystościach, dla okazałości, zwykle zaś do posług używaną była, i tylko tytulaturą różniła się od służących poddanych, również iak i prawem w rodzaiu chłosty cielesnéy; pan iakiś wysyłał za sprawunkami, to iest, po pierwsze potrzeby do piwnicy i kuchni, tak nazwanego marszałka swego, statkiem do Gdańska. Bracia szlachta, czyli służba szlachecka na dworze pana tego, mnóstwo dała poleceń marszałkowi: iednemu chciało się futra, innemu gdańskiego likworu, ten żądał sukna, ów rzędu na konia, inny strzelby i t. p. Ieden z nich, brat dworski, który może był krayczym, łowczym lub koniuszym Iaśnie wielmożnego pana, prosił marszałka, aby mu piszczałkę w Gdańsku kupił, daiąc na nią potrzebne pieniądze, gdy inni na swe sprawunki nic nie dali, mówiąc: „Panie bracie! iak powrócisz, toć ci u nas nie zginie.“ Podróż marszałka szczęśliwie się odbyła, powrócił po kilku miesiącach. Wszyscy dworzanie pobiegli do niego po swe sprawunki, lecz każdy zamiast nich, odebrał odpowiedź: „Ach przepraszam panie bracie! zapomniałem zupełnie o waści sprawunku; lecz wkrótce znowu poiadę, toć go przywiozę.“ Gdy przyszedł ów, który polecił kupienie piszczałki i też otrzymał, reszta zaczęła wyrzucać marszałkowi, że o téy drobnostce pamiętał, a o ich ważnieyszych sprawunkach zapomniał; on następnie się tłómaczył: „Wiadomo waszmościom, moi panowie bracia, żem statkiem płynął do Gdańska. W czasie podróży, w dzień pogodny, usiadłszy na pokładzie, wyiąłem wszystkie spisy sprawunków, i na każdą karteczkę położyłem odebrane na sprawunki pieniądze, aby wiedzieć, ile mam pańskich, i iak długo więc zabawić będzie trzeba w Gdańsku. Ni ztąd, ni z owąd, wionął wiatr nagły, i wszystkie nieprzykryte pieniędzmi karteczki, iako bardzo lekkie, wrzucił w wodę; karteczka pana brata, co dał na piszczałkę, będąc przykrytą, nie doznała tego losu. Ogrom sprawunków pańskich wybił mi z pamięci waszmości polecenia; o piszczałce zapisanéy pamiętałem.“ — Właściciel piszczałki, który miał być wesołego humoru, wygrywaiąc rozmaite piosnki, w pół żartuiąc, w pół do prawdy, miał wołać:

Kto na piszczałkę dał, będzie na niéy grał;
Waszmość nic nie dali, nie będą więc grali.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.